

Tradycja czy nowatorstwo

Czy istnieje postęp w sztuce? J.Z. Jakubowski w swoich "milenijnych rozważaniach o poezji" p.t. "Tradycja - nowatorstwo - ciągłość" przytacza moje zdanie ze szkicu pt. "Próbierz liryki", który najpierw ogłosiłem w zbiorze "Najmniej słów", a potem przedrukowałem w II tomie "Linii i gwaru". Przyjmuje tam twierdzenie, że sztuka poetycka, tak jak wszystko w życiu społecznym rozwija się, że istnieje postęp w sztuce. Gdyby jednak Jakubowski zajrzał do tego tomu "Linii i gwaru", gdzie szkic z którego cytuję przedrukowałem, znalazłby / na str. 254 w "Zapiskach z grotty Ma-cochy" / takie zdania: "Grotta Altamiry godna jest rafaelowskich stanc. Nie ma hierarchii arcydzieł, arcydzieło równe jest arcydziełu" i odnośnik zapraszający czytelnika do porównania tego twierdzenia z innym moim zdaniem w "Próbierzu liryki". Sprawa więc jest sporna, sam wahałem się i wahanu temu dałem wyraz, świadomie zachowawszy w książce dwa sprzeczne, lub może tylko pozornie sprzeczne twierdzenia. Tam też w szkicu "Teoria widzenia - Strzemińskiego" znalazłby nieco więcej zdań, w którym zastanawiam się nad sprawą ~~kwz~~ tzw. nieśmiertelności wielkich dzieł sztuki.

Przytoczyłem tu - z pewnym zawstydzeniem - samego siebie, i to wobec profesora, który zadziwia pamięcią wszystkich mądrych zdań zapisanych w literaturze. Niekiedy jednak trzeba ośmielić się wyjść poza cytaty k i zakwestionować nawet truizmy. Albowiem de omnibus dubitandum est.

To, że nie można mówić o postępie w sztuce tak, jak się mówi o postępie w nauce jest na ogół prawdą obiegową, podobnie jak cytowany przez Jakubowskiego truizm, którym się posłużyła Maria Dąbrowska



w mowie na Uniwersytecie Warszawskim, powtarzając, że wielkość sztuki leży w jej nieprzemijalności, bo znaleziska prastarej sztuki zdumiewają do dziś dnia aktualnością artystyczną. Czy to jednak prawda zupełna i tak prościutka, jak się wydaje, czy też może w tej prawdzie tkwi jakieś ograniczenie?

Dąbrowska powiedziała też, że wielkość nauki leży w przemianach jej prawd. Brzmi to paradoksalnie, bo przecież nie przemijalność prawd naukowych świadczy o wielkości twórczości naukowej, ale odsłanianie prawd, docieranie do coraz prawdziwszych /prawdopodobniejszych/ twierdzeń. Nauka jest wielka nie dlatego, że jej -lecz mimo to, że jej prawdy przemijają. I czy naprawdę dzieło nauki, z chwilą gdy jego odkrycia zostaną prześcignięte przez późniejsze zdobywcze myśli <sup>jest</sup> zostaje tym samym przekreślone jako wartość i znaczy tylko o swojej wielkości przez to, że przeminęło? Czy np. książka "De revolutionibus orbium coelestium" Kopernika straciła wartość po Newtonie i Einsteinie? Istnieje wśród matematyków pojęcie elegancji dowodu, która niezależnie od treści dowodu / może budzić nie tylko uczucia estetyczne i intelektualne, ale może też <sup>stać się</sup> być pobudzającym wzorem aktywności myślowych. Nie wszystko więc w twórczości naukowej przemija, i nie dlatego, że przemija jest wielkie. Jest wielkie przez przykład wielkiego wysiłku myśli, największego - jeśli mamy z dziełami największych jak Kopernik - w swojej epoce, a więc myśli w tej epoce rewolucyjnej.

A jak to jest z tą nieprzemijalnością tzw. "nieśmiertelnych" dzieł sztuki? Czyżby tylko sztuka opierała się działaniu czasu? Heraklit z Eferu, nie miał racji, że - zacytują - wszystko płynie? Marks dziwił się, że sztuka grecka, sztuka więc społeczeństwa opartego na niewolnictwie, ciągle jeszcze się podoba - i nie umiał tego wyjaśnić! Bo powiedzenie, że to sztuka młodości ludzkości i że Grecy potrafili być najpeźniej, a więc najpiękniej



młodymi w dziejach ~~młodości~~ kultury europejskiej, brzmi raczej poetycznie, niż naukowo.

Faktem jest, że rysunki w grocie <sup>de</sup> Almiry mogą nas równie silnie wzruszać, jak np. Brague, a fraszka Kochanowskiego o Doktorze Hiszpanie podobać się tak, jak opis ~~tonów~~ <sup>Wojkowego</sup> na muchy. Ale warunkiem ~~tego~~ przeżycia estetycznego jest <sup>wtedy</sup> posiadanie tego, co się nazywa ~~zmysłem~~ zmysłem historycznym, bez niego stare rzeczy w sztuce nie ożyją. A postawa historyczna - czy nie ma w sobie czegoś z pobłażania, ze zniżenia się, jak się z sympatią, ale i z radośnie lekkim uśmiechem pochylamy nad <sup>ami</sup> rysunkiem ~~cięż~~ dzieci? Nawet wtedy, kiedy kontemplujemy szczytowe dzieła sztuki, jak np. Illada, czy Portret <sup>daiz</sup> Tytjana i pogrążeni w zachwycie zapominamy o terażniejszości, a więc o rozwoju sztuki, o innych wielkich dziełach, które potem powstały, czy nawet wtedy ukryty na chwilę, nie tkwi w nas, jak sprężyna w zegarze, poruszająca wszystko świadomość naszego czasu i ta uchylona na chwilę świadomość czy nie tai zastrzeżenia lub żalu, że to jednak nie to, czego nam najbardziej trzeba dzisiaj, że to jednak nie ten szczyt sztuki, który byłby nasz, który by spełnił nasz ideał estetyczny - jak nam się zdaje absolutny, bo z pragnień naszego życia wynikły?

Tak, arcydzieło dawne jest równe arcydziełu późniejszemu. Ale co innego jest sprawa oceny wartości artystycznej, a co innego sprawa rozwoju form artystycznego wyrażania rzeczywistości. W tej pierwszej sprawie, w sprawie wartości dzieła sztuki, pojęcie postępu zdaje się być nieprzydatne. Jeśli jakieś dzieło dawne ~~z~~ uznamy za szczytowy wyraz gustu artystycznego epoki tym samym zrównamy je <sup>do</sup> do wartości z arcydziełem późniejszym, mimo, że to późniejsze obejmie więcej i odkryje nieznanne poprzedniemu ~~w~~ <sup>w</sup> ~~wyglądy~~ <sup>wyglądy</sup> rzeczywistości.

Ale nikt nie zaprzeczy, że istnieje postęp w sztuce przedstawiania i w wyrażaniu artystycznym tego, co się przedstawia.



Istnieje więc postęp w sztuce, jako zespole środków wyrazu. Iliada jako wartość<sup>c</sup> artystyczna jest nieprześcignionym arcydziełem, ale sposobami Homera nie można zobrazować skomplikowanego świata Marcela Prousta. Istnieje postęp w sztuce opisu, w sposobach opowiadania i w technice uobecniania stanów duchowych. Strzemiński dowiódł, że w dziejach plastyki da się wykazać rozwój świadomości wzrokowej człowieka. Od tego rozwoju zależy rozwój widzenia malarzkiego. Tego, co uświadomił sobie widzeniem Rembrandt nie znał Leonardo, a tego co widział Leonardo, nie widział /w osobie tego nie uświadamiał patrząc/ Giotto.

Dlaczego mijają bezpowrotnie style w malarstwie, dlaczego umierają gatunki literackie? Nikt już nie pisze wierszowanych ani powieści poetyckich epopei, dziś epika to proza powieściowa, a ~~ta powieść~~ sama powieść podlega ciągłym zmianom. Ostatnio tak radykalnie, że mówi się o antypowieści. Dlaczego? Dlatego, że dawne formy nie mieszczą już tego co wiemy dziś o świecie. Tak, postęp w nauce to także obumieranie, przemijanie pewnych <sup>wd</sup> prawd, a czyż nie dzieje się podobnie z tzw. prawdami artystycznymi?

Oto gęszcz zagadnień, las pytań, a raczej tylko przylasek, bo im dalej w ten las, tym więcej drzew wiadomości złego i dobrego na temat: jest czy nie jest postęp w sztuce?

J.Z. Jakubowski rozważa też kwestię tradycji nowatorstwa w literaturze. Powiada: "nie opozycja: tradycja literacka i nowatorstwo, lecz sprawa twórczej ciągłości wydaje się najistotniejszym problemem, który stoi przed badaczami dziejów poezji". I na poparcie swego cytatu cytuje Parandowskiego i Eliota. Nie jestem jej historykiem literatury, wątpię jednak, czy wykazanie ciągłości w dziejach poezji jest najistotniejszym zadaniem. Wydaje mi się, że takie zadanie nie może być najistotniejsze, bo jest zbyt łatwe. Wykazać, że wszystko ze wszystkim się łączy, że późniejsi poeci są podobni do swoich antenatów, bo tkwią w nich swoimi korzeniami-



to trud <sup>zrealizacji</sup> mało twórczym, <sup>zrealizacji jak w te krowy</sup> byłby poeta, który by nie chciał być kimś niepodobnym do poprzedników, nowym, ale tylko kontynuatorem tradycji literackiej. Goethe powiedział gdzieś /niestety, nie mam tej świetnej pamięci cytatów, co Jakubowski/, że umysł prymitywny dostrzega przede wszystkim podobieństwa, wyższy - różnice w tym, co wydaje się takie same. Sądziłbym więc, że istotniejszym niż wykrywanie podobieństw i genetycznych powiązań było by w badaniach dziejów poezji ukazanie różnic, odkrycie i odpiśnięcie nowych wartości jakie wnosi do zastanej tradycji każdy istotnie twórczy poeta. Wtedy tylko można by sprawiedliwie ocenić i ustalić miejsce poety w historii poezji. Ale historia to nie moja dziedzina, nie ja tu, ale Profesor Jakubowski bacz /jak powiada, jeśli się nie mylę, Panbóg do Śmierci w opowieści gabałowej Sienkiewicza/.

Na tym skończył bym stawianie znaków zapytania na marginesie Jakubowskiego, gdyby nie to, że ukazał się on w piśmie poświęconym poezji współczesnej, a nie w piśmie historyczno-literackim. Jest to pierwszy artykuł redaktora naczelnego "Poezji" o charakterze niejako programowym, mógłby więc być odczytany jako manifest - trzeba rzecz nazwać po imieniu konserwatyzmu artystycznego. ~~Młody poeta~~ A z konserwatyzmem artystycznym zwykło się kojarzyć wsteczność społeczne. Młody poeta mógłby odczytać owo hasło ciągłości i postulat wiązania z tradycją wiązania tego co dzisiejsze, jako naganę wszelkiego buntu artystycznego i potępienie przeciwstawienia się tradycji, jako nieuznawanie walki tego co w twórczości nowe z tym <sup>co</sup> ~~co nazywane~~ stare. Tak pojąć można by sens enuncjacji Jakubowskiego, tym łatwiej, że cytuje on zdezaprobata wyzywające zdanie Jasieńskiego:

Ja nie czytam Strindberga ani Norwida,

Nie przyznaję się do żadnego spadku

/Nawiasem mówiąc, taki styl "policzkujący" gust powszechny na-



*trudna karta*

leżał do ulubionej przez futurystów bufonady i nie ~~nieleżał~~ go  
- jak to zrobił Żeromski /brać na serio, dosłownie./<sup>zł</sup> Słowem,  
grozi niebezpieczeństwo, że artykuł Jakubowskiego /zapewne wbrew  
jego woli/ zostanie odczytany jako zachęta do klasycy-zmu /termin  
Reipera/.

W sprawach: tradycja - nowatorstwo - ciągłość inna jest  
prawda historyka, a inna twórcy poe<sup>zji</sup>ty. Zachęcanie poety do oglą-  
dania się na dorobek przeszłości, na wielką tradycję poetycką -  
to czynność zbyteczna i powiem więcej: równie nonsensowna jak na-  
mawianie kogoś do dolewania wody do Wisły lub zabierania lodówki  
na biegun. Przecie to oczywiste, że ~~wyjąwszy prymitywa~~ poeta  
współczesny <sup>jestli jest poe<sup>zji</sup>ta, a nie nadsiękłym poe<sup>zji</sup>ta nieporównywalnym</sup> ma w sobie całą tradycję poetycką, jest w koniecz-  
ności, czy chce czy nie chce, obarczony dziedzictwem artystycznym  
przeszłości. Goethe przyrównuje gdzieś /profesor Jakubowski z  
pewnością ten fragment zna na pamięć/, że życie duchowe człowieka  
można porównać do piramidy. Podstawą piramidy jest tradycja, im  
człowiek wyżej od tej tradycji wzbija się ku wierzchołkowi, im  
ten wierzchołek bardziej oddalony od podstawy-tradycji, tym roz-  
wój duchowy człowieka jest większy. Warto tu też przypomnieć  
miłośnikom cytatów sąd Marksa, że przeszłość ciąży nad świadomością  
żyjących jak zhora. I skoro się rozpędziłem z przytaczaniem  
mądrych zdań - to przypomnę, że i Goethe i Marks mówili o tym,  
jak bardzo trudno przezwyciężyć tradycję przeszłości, jak trudno  
o twórczą nowość. Trzeba bowiem wzbudzić w sobie nadmiar entu-  
zjazmu, zmobilizować ogromne siły duchowe i to po to, jak się  
później okazuje, ażeby dokonać czegoś nieznacznego, co wcale nie  
jest tak wielkie jak się chciało i marzyło. Wzywać artystę do  
kultu czy nawiązywania do tradycji znaczy właściwie namawiać go  
do naśladownictwa. Nie było twórczego ruchu artystycznego, który  
by nie był antytradycjonistyczny, który by nie przeciwstawiał się  
- zazwyczaj bezpośrednio poprzedzającej go - przeszłości arty-  
stycznej.



Jakubowski cytuje Apollinaire'a, który uważał za swoich mistrzów pisarzy dalekiej przeszłości, <sup>ed</sup> sie nie to <sup>jednak</sup> świadczy o Apollinaire, ale to, że dokonał we Francji rewolucji antysymbolicznej. Oto, czy największy nawet nowator znajdzie swoje miejsce w ciągu historycznym tradycji poetyckiej nie trzeba się troszczyć. Zazwyczaj bowiem sami nowatorzy wskazują, często przekornie, twórców odległej epoki jako swoich bliskich. Przez wezwanie imienia dawnych powag chcą uświęcić swoje śmiałości. Rzeczą historyka literatury jest zbadać, o ile to powoływanie się buntowników na swoich prekursorów jest słuszne i czym się różni np. Apollin<sup>as</sup> od Villona.

Na początku ruchu awangardy poetyckiej w Polsce Tadeusz Peiper rzucił hasło: Nawiązujemy do największej w dziejach kultury polskiej tradycji, do rewolucyjnej tradycji kopernikańskiej: do tradycji przeciwstawienia się tradycji. To hasło i teraz właśnie, w roku wielkiego jubileuszu, w tysiąclecie kultury polskiej wydaje mi się zawołaniem jedynie słusznym i pięknym.

Żeby zakończyć cudzym mądrym zdaniem, przypomnę co powiedział - wiadomo kto i gdzie: Quandoque tronus dormitat Homerus. Jeśli to zdarzało się dobremu tzn. wielkiemu, genialnemu Homerowi to w jakąś śpiączkę popadną poeci, jeśli się ich będzie namawiać do troski o ciągłość tradycji, czyli do klasycy-smu...

---

x/ Z cytatów Jakubowskiego podobał mi się szczególnie ten zamieszczony w przypisku: zdanie Kazimierza Budzyka o nowatorskiej roli Biernata z Lublina. Niestety, Jakubowski ogranicza możliwość takiego nowatorstwa tylko do "okresu samego kształtowania się języka poetyckiego w Polsce". Ale kształtowanie się języka poetyckiego w Polsce nie skończyło się na Biernacie z Lublina, ani nawet na Kochanowskim. Język jest tworem żywym, rozwijającym się ciągle - takim jest język potoczny, a coś dopiero język literacki, a coś dopiero mowa wiązana!